

# GŁOS KATOLICKI

## TYGODNIK WYCHODZTWA

17 (728)

NIEDZIELA 27 kwietnia 1975

ROK XVII

### Wolność silniejsza niż śmierć

Trzydzieści lat minęło od chwili, gdy po obaleniu potwornego państwa i ustroju hitlerowskiego zdumiony świat wolny spostrzegł, że do zwycięstwa nad Niemcami hitlerowskimi, Włochami faszystowskimi i Japonią przyczynili się nie tylko żołnierze olbrzymiej koalicji, ale także prawdziwe cienie ludzkie na skraj wyczerpania fizycznego, jakimi stali się więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Dachau, Sachsenhausen, Mauthausen i Gusen, Bergen-Belsen, Buchenwaldzie, Treblince, Neuengamme, Stuttgartie i tylu innych miejscach kaźni i tortur tak straszliwych, że nie śniło się o nich ludzkości przez wieki całe. Więźniowie „koncentraków” walczyli bowiem z bestią hitlerowską na swój sposób: wytrwaniem mężnym w głodzie, chłodzie i poniewierce, solidarnością na dnie upokorzenia, zachowaniem poczucia godności wśród cierpień i trudności, wreszcie zaś niezłamaną aż do śmierci wiarą w triumf wolności i demokracji nad tyranją i okrucieństwem. Taki był wkład więźniów politycznych i deportowanych w zwycięstwo nad siłami ciemności w czasie drugiej wojny światowej: oceni to lepiej historia i przyszłe pokolenia.

Siła moralna, jakiej dali dowody więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych, znalazła swój szczytowy wyraz w osobie zakonnika polskiego i propagatora kultu Niepokalanej - Ojca Maksymiliana Kolbego, któremu do numeru więźnia Oświęcimia 13679 Kościół dodał wspaniały tytuł Błogosławionego, i który w XX wieku będzie zapewne uznany za jednego z największych świętych, ponieważ na dnie ludzkiej niedoli wykazał heroiczną miłość bliźniego poprzez męczeńską śmierć.

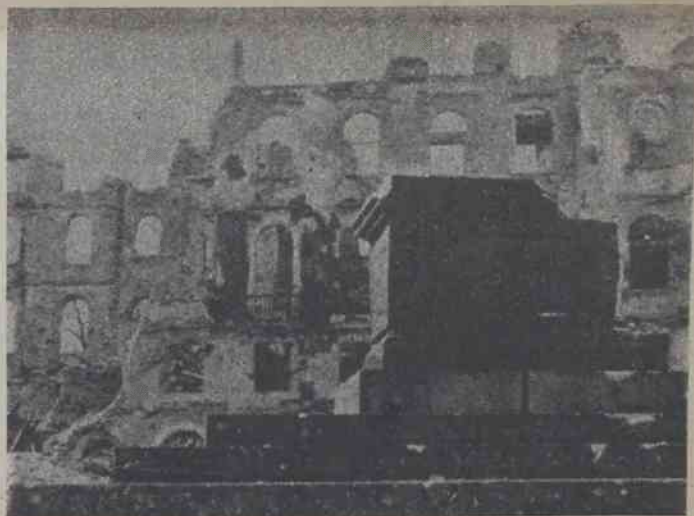
Dzisiaj w trzydzieści lat po zakończeniu drugiej wojny światowej widać już wyraźnie, że ludzkość nie wyciągnęła nadal nauki z tragicznych doświadczeń obozów koncentracyjnych: nadal na ol-

brzymich obszarach Związku Radzieckiego, szczególnie na Syberii, giną i cierpią ludzie w obozach koncentracyjnych, przewanych „obozami pracy” — jak o tym świadczy wobec światowej opinii publicznej twórczość wybitnego pisarza rosyjskiego Aleksandra Solżenicyna, ale te obozy i tortury istnieją także w wielu państwach Ameryki Łacińskiej takich jak Brazylia, Chile czy Paragwaj, nie mówiąc już o tym, co dzieje się w więzieniach wielu państw azjatyckich i afrykańskich poddanych dyktatorom i szalonym nieraz dyktatorom. Więźniowie, którzy dzięki miłosierdziu Bożemu wyszli z niemieckich obozów koncentracyjnych a których jest już tak niewiele na świecie — nie mogą ustać w walce i pracy o zwycięstwo pełnej wolności we wszystkich państwach i narodach, powszechnego uznania w praktyce wolności i godności każdego człowieka zgodnie z nauką Chrystusa Pana i powszechną wolą całej cywilizowanej ludzkości. Muszą oni wciąż pozostać wierni przyrzeczeniu danym swym towarzyszom niedoli w obozach:

„Nigdy więcej obozów koncentracyjnych! Nigdy więcej poniewierania człowieka! Nigdy więcej odbierania wolności ludziom i narodom! Wpajając w młode pokolenia poszanowanie dla cudzych, choćby odmiennych, idei i dla każdego człowieka!”

Jeszcze jedno winni są współcześni byłym więźniów „koncentraków”: trzeba dążyć do podkreślania tego, co łączy i narody łączy, a nie tego, co dzieli. W świecie współczesnym chorym od gwałtu, nietolerancji i zbrodni zbiorowych, gdzie wojny i skazywanie na śmierć są wciąż na porządku dziennym — byli deportowani muszą być na usługach sił dążących do zgody, do pojednania i do współpracy. Walka poglądów winna istnieć, bo jest to zaczątek postępu ludzkiego, ale dokonywać się musi w ramach wzajemnej tolerancji. Jeśli ludzkość dojdzie do tego, aby nieuchronne konflikty rozwiązywać nie przemocą, ani wojną, lecz szukaniem pokojowego rozwiązania — to będzie prawdziwe pośmiertne zwycięstwo ludzi, którzy zginęli w obozach, tych bohaterów nieznanych, którym cały świat dzisiaj składa hołd i cześć prawdziwą.

W.N.



## Do domu Ojca

Pożegnanie... Chwila zawsze bolesna. Jezus żegna się ze swymi uczniami. Pocięsza ich, mówi im, żeby się nie trwożyli. Odchodzi przecież do swego Ojca, by przygotować im miejsce.

Przy pożegnaniu ludzie mówią sobie słowa najważniejsze. Jezus mówi o Ojcu. Ojciec posłał Go na ziemię, żył na niej jak człowiek, cierpiał... Ale On i Ojciec są jednym: „Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie. Kto Mnie zobaczył zobaczył również Ojca”.

Bóg nie straszy człowieka swą wielkością i nieskończonością. Bóg dał człowiekowi „miłość i przywiązanie bliskich, rzeczy małych i zwyczajnych: jakiegoś domu, jakichś drzew, skrawka ziemi, może miasta albo kraju... Gdyż człowiekowi łatwo się zdaje, że miłość i przywiązanie do rzeczy zwyczajnych musi być czymś małym i nie wiele wartym; i wydaje mu się także, że słowo „ludzkość” to zawsze coś więcej, niż ten oto konkretny człowiek, i że „glob” albo „wszechświat” jest na pewno czymś godniejszym niż „dom”. A kiedy tak idzie po szczeblach domniemanej godności ku wartościom — jak sądzi — coraz większym, staje w końcu przed czymś, co się nazywa Wiecznością albo Nieskończonością. I mniema, że oto nareszcie znalazł rzecz prawdziwie godną uwielbienia: coś, o co prawdziwie warto serce zahaczyć. Jednakże w rzeczywistości znalazł dźwięk, który aż za łatwo może stać się imieniem tegoż cudzych” (T. Żychiewicz).

Jezus siedzi pospołu z uczniami przy stole. Jest im znajomy, bliski i dotykany. Łamie dla nich chleb. Mówi im kto Jego widzi ogląda Boga. Coś niesłychanego i zadziwiającego. Faryzeusze i uczeni w Piśmie poczytują to za bluźnierstwo. Za to będą go nienawidzić, ustawicznie podpatrywać. Jezus pocięsza apostołów. Idę do Ojca przygotować wam miejsce: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele”. Mówi jak do zalekanych dzieci. Uspakaja ich: „Gdyby było inaczej to bym wam powiedział”. Zupełnie zwyczajnie niebo przyrównuje do domu. Dom Ojca zgromadza, jednocześnie wszystkie dzieci w ustawicznej miłości.

W wieczniku, przy pożegnaniu, kiedy uczniowie poczęli się lękać i przeczuwać rozproszenie nie „było miejsca na jakieś ogromne, pełne blasków per-

spektywy, które można by ponieść pod powiekami na złe dni. Gdyby Ewangelie były wytworem pisarskiej fantazji, albo wyłącznie tylko apologetycznych chęci pierwszych gmin, nie znalazłby się autor, który potrafiłby wybronić się przed tak oczywistą pokusą: aby ta pożegnalna mowa Odchodzącego była czymś pełnym Nieskończoności, Wieczności, Kapłaństwa, Świętości, Nieba i Chórów...” (T. Żychiewicz).

Ewangelii o domu Ojca nie można było wymyślić. Jezus w nauczaniu rzesz mówił o niebiosach i wiecznej chwale. Przesławał niebo w przypowieściach z życia wziętych. W godzinie pożegnania mówi słowa proste, najistotniejsze: Idzie do domu Ojca przygotować mieszkanie wszystkim ludziom.

Drogą prowadzącą do domu jest On, Jezus. Patrz na Chrystusa. On niby wielki, oświetlony i niezawodny drogowskaz ukazuje ci właściwy szlak twych dążeń. Ta droga nie jest łatwa, ale jedyna! Postaw sobie pytanie. Czy konsekwentnie idę tą drogą? Czy idąc tak dalej, znajdę do domu Ojca? Proś: „Z tęsknotą za Twą pomocą słabnie dusza moja; pokładam nadzieję w Twoim słowie. Okaż mi, Panie, drogę swoich ustaw, a będę się wiernie jej trzymał” (Ps 118).

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus oś-

wiadczyła na łożu śmierci matce Agnieszce:

— Pójdę wkrótce oglądać Boga.  
— Czy boisz się śmierci, teraz gdy ją widzisz tak blisko? — pyta ją matka.  
— Ach! coraz mniej.  
— Czy boisz się Boskiego Złodzieja? Tym razem stoi już we drzwiach.  
— Nie, On nie stoi we drzwiach, On wszedł! Lecz cóż mówisz, moja Mateczko? Pytasz mnie, czy boję się Złodzieja? Jakże chcesz, hym się bała Tego, którego tak Kocham.

Nie mamy przed sobą długiej drogi wiodącej do domu Ojca. Tą drogą jest sam Jezus. Naszym zadaniem nie jest cierpliwe oczekiwanie na to, że wreszcie kiedyś realnie zapanuje On nad ziemią, kiedy to wszyscy — niejako automatycznie — staną się Mu posłusznymi. Naszym zadaniem jest już teraz życie w Jego królestwie przez naśladowanie wzoru życia, jaki nam pozostawił i przez rozpoznawanie Jego działania wewnątrz nas z całą uległością.

Jeżeli Jezus jest wcieleniem Boga, jest On również ubóstwieniem człowieka. Objawiając nam Boga jako swojego Ojca, wskazuje nam na nasze prawdziwe przeznaczenie: mamy się stać dziećmi Boga.

Roman Duda, omi.

### NIECH SPOCZNĄ NA MNIE TWE OCZY

*Ziemia, którą idziecie osiąść, nie jest podobna do ziemi egipskiej, jest krajem gór i dolin... To ziemia, którą stale nawiedza wasz Bóg, Pan, na której spoczywają oczy waszego Pana Boga, od początku roku aż do końca (Pwt 11, 11-12).*

Jesteś ziemią stale nawiedzaną przez Boga.

Ziemią obiecaną.

Ziemią bezpieczeństwa

Ziemią obfitości.

Ziemią sprzyjającego klimatu.

Ziemią znaczoną łagodnością innych ludzi.

Przyjmuję, Panie, Twe zaproszenie się do mnie, jako do ziemi stałego nawiedzenia eucharystycznego.

Niech spoczną na mnie Twe oczy.

Bronię się przed spojrzaniem oczu jadowitych złością, zawistnych, podstępnych, pożądlivych, chytrych. Ciążą mi takie „złe oczy”, wywołują lęk. Pomniejszają ufność do ludzi i miłość.

Ale dlaczego bronię się, by nie stałe spoczywały na mnie Twe oczy, Panie, który jesteś pełen dobroci, dobrocią samą? Którego oczy zwiastują troskę rozciągniętą nade mną, jak niebo pogodne?

Panie, niech spoczną na mnie Twe oczy.

ks. T. Rytko.

## Kościół pod jarzmem

### LITWA

Już kilka lat temu litewscy księża zwrócili się do Najwyższej Rady Sowieć, przedstawiając sytuację Kościoła — jak pisali — „skazanego — wbrew istniejącej konstytucji — na śmierć”. W roku 1972, siedemnaście tysięcy katolików litewskich zwróciło się z apelem o pomoc do ONZ.

Ale jak dotąd sytuacja nie uległa poprawie.

Andrzej Sacharow, niezmordowany obrońca praw człowieka w Związku Radzieckim, podniósł z kolei głos w obronie katolików Litwy, prześladowanych od trzydziestu pięciu lat.

W ogromnej mozaice republik radzieckich, jedynie na Litwie większość ludności jest katolicka. 85% ludności przyznaje się do katolicyzmu mimo trudności i prześladowań. W roku 1944 trzysta tysięcy Litwinów, tzn. 10% ludności, zostało zesłanych na „archipelag GULag” — do obozów koncentracyjnych. Księża i biskupów aresztowuje się dziesiątkami. Z wyjątkiem krótkiego okresu po śmierci Stalina nigdy nie ustały tutaj gwałty i prześladowania. A jednak te represje nie zniszczyły wiary!

Na Litwie jest jeszcze 700 księży (w roku 1940 było ich 1.450!). W jedynym Seminarium, na którego istnienie władze wyraziły zgodę — pięćdziesięciu młodzieńców (liczba określona ściśle przez reżym, nie wolno jej przekroczyć!) — przygotowuje się do kapłaństwa, wiedząc z góry, że nigdy nie będą mogli sprawować swej posługi duszpasterskiej w pełni: nie będą mogli odwiedzać swoich parafian, ani uczyć katechizmu, ani wydawać czy propagować Ewangelię. Ostatnie wydanie Ewangelię zostało skonfiskowane w całości. Rozdaje się ją za to turystom z Zachodu, by stworzyć wrażenie wolności religijnej!

Prześladowania nie są jednak w stanie stłumić wszystkich odruchów wolności. Krążą po Litwie i poza jej granicami tajne pisma — tzw. „samizdat”. Właśnie z takiej gazety tajnej mamy te informacje.

Wszyscy wierzący w Związku Radzieckim, podobnie jak na Litwie są POD JARZMEM. Codziennie muszą wybierać między spokojnym życiem a wyznawaną wiarą. Od dwóch tysięcy lat chyba nigdy tak drogo nie kosztowało — BYC

### CHRZEŚCIJANINEM.

(Panorama Aujourd'hui, kwiecień 1975)

### BOLIWIA

Według sprawozdania otrzymanego z pierwszej ręki, agenci Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przy pomocy Gwardii Narodowej, przeprowadzili w nocy 14 stycznia br. operację „Comando”, w dystrykcie górniczym Catavi. Oblicza się, że w operacji tej wzięło udział około 400 agentów. Oprócz zajęcia i zdemontowania obłackiej stacji radiowej Piusa XII oraz trzech innych stacji radiowych należących do unii górniczej, agenci splądrowali również plehnię w Llallagua i na Siglo XX, a także sprofanowali kościół w Llallagua.

W czasie operacji w Llallagua, agenci pobili brutalnie Ojca Roberta Durette, amerykańczyka z pochodzenia, okładając go pięściami i kolbą karabinową oraz pozostawiając go nieprzytomnym w sypialni, gdzie miał miejsce napad. Następnie splądrowali dom zabrali wiele przedmiotów osobistego użytku jak zegarek, radio, garnitury a także wszystkie przedmioty mające pewną wartość. Udali się wówczas do zakrystii, gdzie sprofanowali naczynia liturgiczne, ukradli niedzielną kolektę oraz pozostawili zakrystię w wielkim nieładzie.

Natychmiast po opuszczeniu mieszkania przez agentów policji, sąsiedzi udzielili pomocy swemu proboszczowi. W tym samym czasie, w Siglo XX, siedmiu policjantów zbudziło brutalnie tegoż z kleryków oraz Oblata Ojca Gustavo Pelletier, zaprowadzając ich do studio nagrań Radia Piusa XII. Następnie zawieziono ich autem do koszar wojskowych w Uncia, gdzie przyłączono ich do grupy 16 aresztowanych górników. W Uncia zauważyli zgrupowane na jednym miejscu wszystkie urządzenia elektroniczne, zarekwirowane z obłackiej stacji radiowej.

Tego samego poranka o godz. 8, górnicy zebrali się na Placu Siglo XX (Plac XX Wieku), skąd przeszli do oddalonego o 4 km Catavi, przyłączając się do manifestujących robotników. Ogłoszono natychmiastowy 96-godzinny strajk generalny, jako protest przeciw brutalnemu traktowaniu Oblatów przez władze państwowe, jak również przeciw zdemolowaniu czterech stacji radiowych. Grupy górników okrążyły następnie ple-

banie w Catavi, aby obronić księdza przed interwencją policji.

Oficjalny siedmiostronicowy raport, podpisany przez 6 zainteresowanych Oblatów, stwierdza między innymi: „Jest rzeczą oczywistą, że wszystkie cierpienia, obelgi i zniewagi jakich doświadczyliśmy ze strony władz rządowych, mają bezpośredni związek z obraną przez nas linią pastoralną. Byliśmy świadomi, że nie obraliśmy drogi wygodnej czy łatwego sukcesu. Na wzór Chrystusa oraz usilne naleganie Kościoła wybraliśmy drogę niesienia pomocy ludowi, który cierpi najbardziej; w tym wypadku są to górnicy” (Information OMI, 1.3.1975 r.).



### MODLITWA WIERNYCH NA 5 NIEDZIELĘ WIELKANOCNĄ

Panie Jezu Chryste, który jesteś Drogą, Prawdą i Życiem - błagam Cię:

1) Za Kościół Boży, aby wiódł ludzi drogą prowadzącą do Boga.

2) Za ludzi dobrej woli, aby z odwagą weszli na drogę poszukiwania Boga i Ewangelię.

3) Za tych, którzy cierpią, aby dostregli w doświadczeniach znaki życia i światła.

4) Za chorych i umierających, aby oczekiwali daru życia wiecznego.

5) Za naszą wspólnotę, aby żyła Bogiem, w którego wierzy.

Boże, spraw, byśmy nieustannie uczestnicząc w życiu zmartwychwstałego Syna doszli w końcu do Ciebie, który żyjesz ze swym Synem i Duchem Świętym, przez wszystkie wieki. Amen.

# Le Swiato KATOLICKIEGO

## „NOWA GENERACJA”

W Rzymie odbył się międzynarodowy festiwal, w którym wzięło udział około 20 tys. młodzieży, członków światowego ruchu katolickiego pn. „Nowa generacja”. Na program festiwalu złożyły się pieśni, pantomimy i przedstawienia sceniczne, których głównym motywem było ukazanie prób realizowania Ewangelii w świecie współczesnym. Uczestnicy festiwalu przybyli do bazyliki Św. Piotra, gdzie Papież odprawił dla nich Mszę św.

## MEDAL Z WIZERUNKIEM MATKI TERESY

Medal w brązie z wizerunkiem matki Teresy z Kalkuty, został wybito na zlecenie FAO (Organizacja Narodów Zjednoczonych d.s. wyżywienia i rolnictwa) przez królewską mennicę brytyjską. Medal wybito w uznaniu zasług Matki Teresy, która przed 25 laty założyła zgromadzenie sióstr misjonek miłosierdzia. Zgromadzenie, które początkowo miało swój ośrodek w Kalkucie, posiada obecnie placówki w wielu krajach Trzeciego Świata, a także we Włoszech, Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Jak wiadomo, celem zgromadzenia jest niesienie pomocy ludziom znajdującym się w skrajnej nędzy. Rewers medalu upamiętnia Rok Świety 1975.

## ZAKONY WE FRANCJI

Liczba zakonnic we Francji jest obecnie 5 razy większa od liczby zakonników w tym kraju. Informacja ta udzielona została agencji AFP przez paryski ośrodek d.s. powołań. W sumie jest 100 tys. zakonnic, członkiń różnych zakonów i zgromadzeń zakonnych i nieco ponad 19 tys. zakonników. Najliczniej reprezentowani są wśród zakonów kontemplacyjnych trapiści, benedyktyni i cystersi, natomiast znacznie mniej licznie inne zakony i zgromadzenia jak np. jezuitci, dominikanie, franciszkanie czy kapucyni.

## PRZYWILEJ ODPUSTU W KATAKUMBACH

Specjalnym dekretem kard. Ugo Po-

letti, generalnego wikariusza Biskupa Rzymu, Pawła VI, pielgrzymi Roku Świętego mogą uzyskiwać odpust zupełny także w następujących katakumbach (dotychczas tylko w czterech Bazylikach Patriarchalnych): Św. Kalikstą, Św. Sebastiana, Św. Domicylii, Św. Pankracego, Św. Agnieszki, Św. Priscylli i Św. Wawrzyńca.

## NOWE MONETY KU CZCI ROKU ŚWIĘTEGO

Watykański Urząd Numizmatyczny zatwierdził serię nowych monet 1, 2, 5, 10, 50, 100 i 500 lirowych, przedstawiających na awersie sceny biblijne, a na rewersie mających napisy: „Rok Jubileuszowy” lub „Paweł VI, Najwyższy Namiestnik”. Nowa seria „jubileuszowych” monet w cenie 6 tys. lirów jest w sprzedaży od 12 marca 1975 roku.

## ZAKONNICE NA CZELE WSPÓLNOT PARAFIALNYCH

Wikariusz apostolski S. Valerio powierzył dwu zakonnicom ze zgromadzenia Ducha Świętego prowadzenie działalności duszpasterskiej we wspólnocie Mandżiani na wyspie Mindoro (Filipiny). Mandżiani są jedyną z najstarszych szczerpów archipelagu. Obie zakonnice, Niemka i Filipinka, zajmują się nauczaniem katechizmu, głoszeniem Słowa Bożego, a także wychowaniem dzieci, opieką zdrowotną i wykładami na temat prowadzenia gospodarstwa domowego. Przewidziane jest rozszerzenie tego rodzaju działalności prowadzonej przez siostry pracujące w tym wikariacie.

## NAUCZANIE RELIGIJNE W CZECHOSŁOWACJI NAPOTYKA NA CORAZ WIĘKSZE TRUDNOŚCI

„Nauczanie religijne w Czechosłowacji napotyka na coraz większe trudności” — pisze „Episkepsis”, biuletyn Centrum Prawosławnego ekumenicznego patriarchatu w Europie Zachodniej. „Według ostatnich doniesień rząd domaga się, aby nauczanie religijne było prowadzone przez osoby „pewne polity-

cznie”. Dzieci, chcące korzystać z tego nauczania muszą przedstawić prośbę podpisaną przez obu rodziców. Nauczanie religijne ograniczone jest do jednej godziny tygodniowo, a nauczyciel pobiera wynagrodzenie w zależności od liczby uczniów, korzystających z lekcji”.

Angielski tygodnik „The Tablet” donosi, że alumnom Seminarium Duchownego w Bratysławie zakazane są wszelkie kontakty z osobami świeckimi, z wyjątkiem rodziców i najbliższych przyjaciół. Nie wolno im również korzystać z literatury teologicznej pochodzącej z zagranicy i dzieł tych nie wolno im przechowywać”.

## PROBLEM MORALNY

Swedzki ekonomista, *Gunar Myrdal*, laureat Nagrody Nobla, oświadczył, że pomoc dla krajów w stadium rozwoju jest dla społeczeństw zachodnich raczej problemem moralnym niż ekonomicznym. Gdyby np. każdy Amerykanin zmniejszył konsumpcję mięsa o 10 proc., można by zaoszczędzić 12 mln ton zboża. To z kolei wystarczyłoby, aby uratować od głodu 60 mln ludzi w najbiedniejszych krajach. Dla porównania Myrdal podaje, że amerykańscy specjaliści od chorób sercowych zalecają swym obywatelom 30 procentową obniżkę spożycia mięsa ze względów zdrowotnych... Czy społeczeństwa nasze w obliczu pewnej śmierci 10 mln głodujących są skłonne do niewielkich wyrzeczeń?

## ROK ŚWIĘTY

Pierwszy Rok Święty został ogłoszony w 1300 r. przez papieża Bonifacego VIII i miał być ogłaszany raz na sto lat. Giovanni Villani w swoich „Kronikach” pisał, że w roku tym odwiedziło Rzym 200 tys. pielgrzymów „...przez cały Rok, oprócz ludu rzymskiego, napływali nieustannie pielgrzymi”... Wśród tych pielgrzymów znajdował się *Giotto*, który namalował w wielkiej Bazylice Laterańskiej Papieża ogłaszającego obchody jubileuszowe oraz *Dante Alighieri*, największy włoski poeta.

Wanda ZAKRZEWSKA

**NASZ DOM**

— Ty pewnie jesteś Jagódka ze starego dworu. Kasia opowiadała mi dużo o was. Czy mojej siostrze nie stało się przypadkiem co złego, że nie przyjechała sama? A może Jan wrócił?

Wtajemniczyłam ją w cel mej podróży i umowę z Janową.

— Czy musisz wracać już dzisiaj nocą? — spytała.

— O, tak. Chory i dzieci bardzo mnie potrzebują.

— Wobec tego nie mamy czasu do stracenia. Zaraz wyśle syna do biura adresowanego.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, zniknęła za drzwiami prowadzącymi do sklepu, a zamiast niej ukazał się chłopiec w moim mniej więcej wieku, o nader łobuzowatym wyglądzie. Od razu, na pierwszy rzut oka przypomniał mi Napoleona.

Obejrzał mnie dokładnie nieco pogardliwym wzrokiem, potem rzekł:

— Niech napisze na kartce imię i nazwisko tego gościa. Załatwi się.

— Dziękuję — odpowiedziałam. — To bardzo ważna sprawa. Wolę sama.

— Phi! — roześmiał się ironicznie. — Nie takie to „ważne” sprawy już załatwiałem! Widać, że przyjechała z prowincji i nie zna młodzieży warszawskiej. Zresztą ma połozę się i spać, mama kazała.

Zdziwił mnie sposób zwracania się do mnie chłopca i domyślałam się, że mówi tak, ponieważ nie wie, jak mi na imię.

— Wszyscy nazywają mnie Jagódką. To takie zdrobnienie od Jadwigi, wiesz? A tobie jak na imię?

— W domu wołają na mnie Jurek, ale to nieważne. Przed wojną, kiedy byłem dzieckiem i bawiłem się w Indian, prowadził hufiec indiański całej naszej dzielnicy i miałem przydomek Lotnego Jelenia. Możesz mnie tak nazywać, ponieważ mój pseudonim konspiracyjny jest tajny.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczyma.

— Ty... ty... należysz do konspiracji?

— A coś ty myślała? Mam już przecie prawie czternaście lat.

Pomyślałam o Tomku i Wicku.

— U nas starsi chłopcy nigdzie nie należą

— Ba, prowincja to nie Warszawa! — oznajmił z nieźmierną pogardą.

Wróciła siostra Janowej. Wyraziłam jej chęć pójścia razem z Jurkiem do biura adresowego.

— O, nie! — zaprotestowała gorąco. — To zupełnie zbyteczne. Lepiej będzie, jeżeli się prześpisz, żeby odpocząć po jednej podróży, przed drugą. Trudno — dodała z uśmiechem. — Wpadłaś pod moją władzę, a ja wszystkich krótko trzymam.

Podawała mi kartkę i ołówek, napisałam na niej „Adam Gorzycki”. Jurek wsunął ją do kieszeni i wybiegł. Mnie zaś po śniadaniu ułożono do snu na dużym łóżku pani domu. Śniło mi się, że Jurek powrócił z moją kartką bez adresu, a potem znów, że podaje mi kartkę, na której widnieje tylko wielki napis: KONSPIRACJA.

Obudziło mnie pukanie do okna. Jurek dawał mi jakieś znaki. Prędko wstałam i pobiegłam mu otworzyć.

— Dlaczego nie wchodzisz drzwiami?

— Lotny Jeleń ma swoje własne szlaki — odpowiedział tajemniczo i wcisnął mi w rękę kartkę, po czym zwał. Gorączkowo rozwinęłam zmięty świstek i oniemiałam:

„Adam Gorzycki” — widniało tam moim pismem, a niżej było dopisane: „Długa 27, Wileńska 108, Pocztowa 12”.

Co to ma znaczyć?

— Po prostu są trzy osoby tego imienia i nazwiska w Warszawie — tłumaczyła mi potem siostra Janowej. Dobrze, że nie więcej. Gdybyś szukała Stanisława Nowaka albo Jana Kowalskiego, na pewno musiałabyś zostać u nas tydzień.

— Gdzie są te ulice, proszę pani?

— Niestety każda gdzie indziej. Długa na Starym Mieście, Wileńska na Pradze, Pocztowa na Saskiej Kępie. Jurek cię zaprowadzi. Gdzie się podział ten niezdolny chłopak?

Ponieważ Lotny Jeleń ulotnił się na dobre, stanęło na tym, że pójdę sama pod wskazany adres, ten najbliższy, na Saskiej Kępie, potem wrócę na obiad, na który Jurek niezawodnie się zjawi, i wyruszymy już razem na dalsze poszukiwania.

Poinstruowana przez siostrę Janowej, wkrótce znalazłam się na Pocztowej pod numerem dwunastym. Z bijącym sercem patrzyłam na budynki. Tak bardzo chciałam załatwić jak najprędzej swoją misję i powrócić do domu — a jednocześnie czułam lęk przed chwilą, gdy stanę przed symem starego pana z wiadomością dobrą i smutną zarazem.

Mijały minuty, a ja nie mogłam zdecydować się na wejście do kamienicy. Pomogła mi myśl, że być może ten pan Adam Gorzycki przy ulicy Pocztowej wcale nie jest tym, kogo szukam, i trzeba będzie skorzystać z następnych adresów.

Kiedy ruszyłam z miejsca, z bramy domu wybiegł mały chłopiec z bacikiem w rękę i kijem pomiędzy nóżkami nąśladującym konia.

— Wio! Wio, Siwy! — wołał wywijając w powietrzu bacikiem. Niewiele brakowało, a byłby wpadł na mnie. Zdążył zatrzymać się o jakieś pół kroku i podniósł twarzyczkę. Z dziecięcej buzi spojrzwały na mnie oczy chłopca z fotografii, bystre oczy starego pana.

Czułam, jak opada ze mnie wszelki lęk i wahanie. Zatrzymałam chłopca i powiedziałam:

— Nazywasz się Gorzycki, prawda?

— Tak — odpowiedział odrzucając czuprynę z czoła.

— Przyjechałam od twojego dziadusia. Prowadź mnie do taty!

Kiedy w dwie godziny potem Jurek odprowadzał mnie na dworzec, poprosiłam:

— Czy mogłabym przed odjazdem wpaść na Wilczą?

— Masz tam kumpli?

— Tak, mieszkaliśmy u nich w trzydziestym dziewiątym roku.

Gdyby nie Jurek, prawdopodobnie długo szukałabym tej ulicy. Warszawy właściwie i przedtem nie znałam, teraz była jeszcze dodatkowo zmieniona od czasów mojego pobytu: dużo śladów wojny, zniszczonych domów, ruin. Poza tym, mimo upływu dwóch lat i mojego „wydoroslenia”, nadal poruszałam się niepewnie po ulicach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

**KOBIETA-POLICJANT.** - Od pewnego czasu kierownictwo policji kryminalnej w RFN preferuje nabór nowej kadry... kobiecej. Praktyka wykazała, że kobiety lepiej przydają się w służbie policyjnej: są bardziej spostrzegawcze i czujne, mają lepszą pamięć i - co nie jest bez znaczenia - nie przepakują. W ciągu ostatnich 5 lat liczba policjantek w służbie kryminalnej wzrosła o 70 proc., zaś liczba mężczyzn spadła o prawie 15 proc.

**KOBIETA KIEROWCĄ.** - Pytanie quizowe w angielskiej telewizji brzmiało: „Dlaczego kobiety są lepszymi kierownicami niż mężczyźni?” Pierwszą nagrodę uzyskała 54-letnia Evelyn Wood za następującą odpowiedź: „Ponieważ kobieta traktuje samochód jak swego małżonka, natomiast mężczyzna traktuje go jak swoją żonę”.

**METEOROLOGIZY.** — Brytyjska Izba Gmin zniósła ustawę z 1677 r., w myśl której zawodowi przepowiadacze pogody podlegają spaleniu na stosie. Jeden z tygodników zachodnoniemieckich pisze w związku z tym złośliwie: „Teraz meteorologowie angielscy mogą spokojnie odcichnąć”.

**PECHOWY KOT.** - Na szosie koło Marsylii pod jadące samochody wpadł czarny kot. Kierowcy chcieli go wyminąć, w związku z czym pierwszy uderzył o poręcz mostu, drugi o ścianę domu, zaś trzeci potracił samochód drugiego. Kot wyszedł bez obrażeń.

**KOBIETY LEPSZYMI SZEFAMI.** - Europejskie centrum badań psychologicznych stwierdziło na podstawie specjalnej analizy, że większość mężczyzn wyżej ceni kobiety jako swoich szefów w pracy zawodowej. Płeć piękna na stanowisku kierowniczym mniej zarządza, więcej troszczy się o przyjemną atmosferę pracy, jest bardziej tolerancyjna, przynika oczy, gdy chce się czasami „urwać” z pracy, ot, choćby na kawę.

**URLOP.** - Pierre Brasseur, zmarły niedawno znakomity aktor francuski, mawiał: „Mężczyźni to szczęściarze! Nigdy nie mają kłopotów z urlopami. Szef decyduje o dacie, małżonka - o tym, dokąd jechać”.

Funkcje pasterskie wypełniał z coraz to większym zadowoleniem i „nie tylko go nie nudziły”, ale były „zawsze za krótkie”.

Biskup nie mówił „nigdy krócej niż godzinę i z odpowiednią do tematu werwą”. Na wsi mówił zawsze po prowansalsku. Miał dar porywających improwizacji, w których łączyły się w harmonijną całość obrazowy język i słownictwo doskonale przystosowane do środowiska. Nic więc dziwnego, że prawdopodobnie „ani jedno dziecko nie odwróciło głowy”, jak to zauważono pewnego dnia. „Oczy wszystkich — opowiadał biskup — skierowane były na mnie, wszyscy słuchali uważnie... Mogę jedynie powiedzieć, że moja metoda musi być dobra skoro zarówno dorośli jak i dzieci słuchają mnie z natężoną uwagą... Nie sądzę, żeby było podobnie, gdybym podawał strawę nieprzystosowaną do ich potrzeb”.

W czasie bierzmowania panowała zwykle cisza. Biskup zanotował kiedyś w swoim dzienniku: „Zdaje się, że dzieci zapamiętały myśl, którą im wtłoczyłem do głowy, a mianowicie, że każde z nich będzie przedmiotem i podmiotem wielkiego cudu... w chwili, kiedy uczynię na ich czołe znak krzyża świętym olejem...”. Oznajmił im również, że będzie ich bierzmował z taką „uwagą” i z takim „szacunkiem”, z jakim co rano konsekruje „Ciało Jezusa Chrystusa”. Głęboka wiara kazała mu się przyrównać do „cudotwórcy, który siłą wszechmocnego Boga dokonuje tyle cudów” ile bierzmuje dzieci. Myśl o tym była tak silna, że trzymała w napięciu „uwagę” i podsycala „pobożność” młodzieży, bez względu na długość ceremonii, wciąż „wspaniałej” w jej oczach. Po bierzmowaniu chętnie przebywał wśród tłumu. Przynosił sobie zażyłość, która należała w Prowansji do najlepszego tonu. „Po obiedzie, zakłopotany jak zwykle, chciałem się pokazać w całym mieście. Przechodząc spotkałem się tylko z oznakami szacunku. Postanowiłem przejść bulwarem obok kawiarni, w których zbierają się próżniacy i lekkoduchy. Wszyscy pozdrawiali mnie. Rozmawiałem z paru osobami. Kroczyła za mną grupka pocziwych ludzi. Słuchać było jak mówią: „Patrzcie jaki on uprzejmy, a mówiono, że jest zarozumiały”.

## OWCZARNIA ZORGANIZOWANA

Biskup wracał z wizytacji duszpasterskich zwykle przytłoczony pilnymi potrzebami diecezji. Iłeż to razy pochylał się wówczas nad planami bujnie rozwijającego się miasta. Istniały dzielnice gdzie był nadmiar kościołów, inne gdzie prawie wcale ich nie było; gdzieindziej, jeszcze wadliwy podział na parafie, a wszędzie ogromne potrzeby duszpasterskie.

Jeszcze jako wikariusz generalny opracował i zaczął realizować wspólnie z bpem Fortuné, plan rozwoju duszpasterskiego. Od chwili ustąpienia biskupa, a zwłaszcza po jego śmierci w lutym 1840 r., odczuwał dotkliwie brak rad tego człowieka o oczach tryskających złośliwością, ale o sercu zawsze szeroko otwartym na nędzę. Biskup odszedł w wieku 91 lat, pozostawiając swemu bratankowi dziwną spuściznę: 400 biedaków i dokładnie 85 franków na ich utrzymanie, starannie zawiniętych w papier, z nazwiskami szczęśliwych spadkobierców. Tak oto zmarł, w całkowitym i dobrowolnym ubóstwie, jeden z de Mazenodów, biskup i szlachcic.

Bp Eugeniusz de Mazenod kontynuował dzieło rozwoju diecezji. Poniższy bilans, aczkolwiek częściowy, jest wysoce wymowny. Utworzono 22 nowe parafie. Zbudowano, powiększono lub odnowiono wiele kościołów. Wyróżniają się zwłaszcza 2 budowle: bazylika N.D. de la Garde i katedra, nieukończona w chwili jego śmierci, ale będące owocem jego stałych zabiegów. Katedra należała do jego najważniejszych planów. Iłeż trudności musiał pokonać zanim stworzył przychylny klimat dla tej budowy. Musiał rozproszyć obojętność, urobić opinię, zwalczyć wrogość. W pewnych okresach, i w zaleźności od różnych zmian politycznych, budowana katedra miała nawet wpływ na wybory; trzeba się było opowiedzieć za lub przeciw. Słowo katedra przewijało się w wszystkich jego rozmowach. Mówił o niej królowi, księżętom krwi, ministrom, deputowanym miasta Marsylii, prefektowi, merowi i radzie miejskiej. Wszyscy powinni wiedzieć, że Marsylia potrzebuje katedry. Dyskutowano o niej w Paryżu. „Czy widział się pan z biskupem Marsylii? — zapytał jednego z deputowanych Prowansji Ludwik-Filip. —

Jestem pewien, że mówił panu o swej katedrze". Niestety, lokalizacja katedry nie odpowiadała życzeniom biskupa, który marzył o miejscu bardziej odpowiednim.

By odnowić diecezję nie wystarczyło stworzyć nowe parafie. Do budowy kościołów trzeba było dołączyć modlitwy klasztorów, głos kaznodziejów, odwagę twórców, apostołski zapał tych, którzy z daleka lub bliska włączyli się w życie diecezji. Założono 7 klasztorów męskich: Jezuitów, Kapucynów i innych; 24 klasztory żeńskie, zgromadzeń bądź założonych bądź sprowadzonych, których działalność obejmowała szeroki wachlarz, począwszy od nauczania, a skończywszy na różnych dziełach miłosierdzia.

Duszą wszystkich był sam biskup. Kontrolował odważnych, pobudzał słabszych i pewnym krokiem szedł na czele, pociągając wszystkich w swe ślady. Popierał każdą inicjatywę, liczył się z najmniejszym przejawem gorliwości. Kiedy ktoś wypowiadał przed nim chęć założenia nowego zgromadzenia, nie oburzał się, nie mówił o hysterii, o szaleństwie mistycznym, lecz przeciwnie, starał się rozpoznać w rodzącym się dziele tchnienie Ducha Św. Rozumiał doskonale tych, co szukali jego opieki, bo sam spotkał się z kpinami, sprzeciwami, niechęcią, kiedy wprowadzał w świat swe Zgromadzenie. Czasami dostreagał kruchość nowego tworu: „Ale coż to szkodzi — mówił wówczas — coż złego w tym, że ktoś próbuje swych sił? Czy to nieszczęście, że jakaś fundacja nie przetrwa wieki? Je-

śli wyświadczyła dobro choć jednej duszy, dlaczego by jej nie poprzeć?" Zdarzyło się nawet, że jeden z jego własnych synów duchowych, o. Dassy, wystąpił z podobnie ryzykowną inicjatywą. Biskup pokierował nim i pobłogosławił fundację Sióstr Maryi Niepokalanej, poświęconą wychowaniu młodzieży niewidomej. Dzieło rozwinęło się.

Najważniejszym zadaniem, podstawą odnowy duszpasterskiej diecezji, było kształcenie księży. W tym dużym porcie, gdzie każdy gonił zapamiętałe za pieniądze choćby powiększyć majątek, potrzebny był kier znający się na wszystkim, gotów sprzedać życie dla głoszenia Ewangelii rozgorączkowanemu miastu, a następnie po wszech, gdzie drętwa była równie groźna jak miejska ruchliwość.

Biskup wstrząsnął gwałtownie swym klerem, zmusił młodszych i starszych do zmiany sposobu życia. Jednocześnie czuł zazdrośnie nad wychowaniem w seminariach zarówno małych jak i dużych. Kiedy jakiś chłopak wstępował do seminarium, biskup śledził jego rozwój na całej drodze do kapłaństwa i zastrzegł sobie wówczas prawo do wyświęcenia go. Czynił z niego swego kapłana i stawał się tym samym jego ojcem i bratem. „Przy każdych święceniach mogę powiedzieć tak jak nasz Pan, że jakaś moc wyszła ze mnie". Kiedy zaś pewnego dnia śmierć zabrała któregoś z wyświęconych przez niego księży, powiedział z bólem: „Można by rzec, że łączy mnie z nimi więź krwi". Księżom, którzy objęli już urząd nie dawał wychnienia. Nakłaniał ich do studiów. Wymagał solidnie przygotowanych kazań, bo sądził „że" przyczyną prawie wszystkich nieporozumień w sprawach wiary i obyczajów, które powinniśmy opłakiwać, jest brak wystarczającego wykształcenia". Zwalczał z niesłychaną surowością niedbałość kaznodziejów: „Powiedzmy to sobie szczerze: wierni czują wstręt do kazań niedzielnych, bo nic z nich nie rozumieją... Niektórzy kaznodzieje... odważają się wejść na kazałnicę jak gdyby dla zakpienia sobie z tłumu wiernych. Można by rzec, że gardząc słuchaczami, uważają iż nie są oni w stanie zrozumieć ich kazań. Potrafią jednak zrozumieć jedno, że kaznodzieja nie wie co mówi. Ilu jest wreszcie takich co to przed wejściem na kazałnicę mówią bez wstydu, że nie myśleli o tym co będą mówić".

tłum. ks. Józef Kuroczycki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Migawki emigracyjne

**KONFERENCJA NAUKOWA O JÓZEFIE CONRADZIE.** - Ponad 800 osób z całego świata przybyło na konferencję w Uniwersytecie Miami, na której wybitni uczeni amerykańscy i kanadyjscy porównywali dzieła J. Conrada Korzeniowskiego z twórczością innych pisarzy. Organizatorem konferencji był Amerykański Instytut Polskiej Kultury i Wydział Anglistyki Uniwersytetu, miała ona upamiętnić 50 rocznicę śmierci pisarza (1857-1924). Referaty wygłosił m.in.: Edmund A. Borsjarski z Mc-Murry College w Teksasie, David Leon Hogdon z Texas Technological University, dr Gustave Morf z Kanady, John E. Saveson z Mansfield State College, Henry J. Laskowski, Daniel Gerould i Frederick R. Karli - City University of New York. Uczestnicy konferencji obejrzeli wystawę prywatnych listów i pierwszych wydań prac Conrada należąca do wdowy po za przyjaźnionym z nim pisarzu, Aleksanderze Janta-Polczyńskim z Nowego Jorku.

**STOWARZYSZENIE INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW POLSKICH** we Francji urządziło zebranie w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Wygłosił na nim prelekcję „Czy architektura pospolita może być twórczą?" b. prezes Stowarzyszenia, urbanista Janusz Deryng. Na zebranie przybyło, obok członków Stowarzyszenia, szereg osobistości ze świata architektury oraz studentów. Przeglądem realizacji i studiów w dziedzinie budownictwa była wystawa „Prospective d'Architecture Banale".

**NAUKA JĘZYKA POLSKIEGO.** - W północnej Francji pracuje 23 nauczycieli języka polskiego, opłacanych przez władze francuskie. Nauką objętych jest około 1.500 dzieci. Nauczycielstwo pracuje często ponad siły, np. p. Laskowa ma 150 uczniów i uczennic rozproszonych w 15 punktach nauczania, p. Grendel dojeżdża na rowerze do szkół oddalonych 15 km. Najlepiej prosperującym punktem szkolnym jest Lens, które dysponuje 3 nauczycielami, podczas gdy na cały okręg Valenciennes jest tylko 1 nauczyciel.

Podręczniki do nauki języka polskiego dostarczane są przez Komisję Oświatową. Na północ rozprawdza się około 1.200 egz. „Polskiego Pacholecia" (Z konf. polskich działaczy społecznych, 9 marca br.).



## Dwa wymiary zbawienia

16

Dzieło zbawienia jest dziełem Boga - Człowieka. Jako czyn Boga, zbawienie ma wszystkie cechy jakie samemu Bogu są właściwe. Jest wieczne i wszechobecne, nieustannie jest i nie trzeba go powtarzać. Bóg odwiecznie zbawia świat. Jako dzieło człowieka, Syna Maryi Panny, zbawienie ma wszystkie cechy życia i czynu ludzkiego. Jest ograniczone czasem, przestrzenią, miejscami. Najpierw przez długie wieki coraz dokładniej było zapowiadane. Wreszcie — zaczęło się z przyjściem na świat Syna Bożego, a skończyło się z Jego Wniebowstąpieniem. Dokonało się w ciągu 33 lat życia Chrystusa. Ograniczone miejscem — dokonało się w Palestynie, związane z konkretnymi miejscami: Wieczernikiem, Getsemani i Golgotą. Było ograniczone społecznymi i politycznymi warunkami ludzkiego bytu i dziejów. Chrystus był synem Maryi, potomkiem Dawida, dzieckiem Izraela, członkiem Narodu Wybranego za czasów Heroda i Piłata.

Jako czyn Boży, zbawienie *wiecznie jest*. Przez wcielenie Syna Bożego, w konkretny sposób weszło ono w dzieje ludzkości. Przez mszę św. bywa w dostrzegalny sposób uobecniane we wszystkich czasach. Z woli Boga, przez całe dzieje ludzkości, aż do końca czasów, dzieło zbawienia trwa w podwójnym wymiarze: Bożym i ludzkim. Jest dostępne każdemu człowiekowi i na każdym miejscu, jak długo człowiek będzie żył na ziemi i wszędzie gdzie będzie potrzebował zbawienia.

Logika Bożego wymiaru wydaje się być zrozumiała. Dzieło zbawienia ma cechy wiecznego i wszechobecnego Boga. Trudność zaczyna się wtedy, gdy zbawienie dokonane przez Chrystusa ma trwać nieustannie, aż do końca czasów, również jako dzieło człowieka.

W jaki sposób jest to możliwe, gdy wszystko co ludzkie jest ograniczone, przemija i kończy się? Przecież Chrystus był poddany czasowi. Zaledwie 33 lata żył na świecie. W jaki sposób jego dzieło, to samo które przeminęło w czasie może być wszędzie obecne oraz skuteczne przez wieki? W jaki sposób ono może być wszędzie obecne, gdy Chrystus był ograniczony miejscem: dokonał ofiary na górze Golgoty?

Dla człowieka rozwiązanie tej trudności jest niemożliwe. Dlatego Chrystus Pan sam ją rozwiązał w sposób najcudowniejszy, podyktowany miłością, którą nas ukochał.

*Wyobraźmy sobie drzewo, które tak się rozrosło, że nad całym światem rozciągnęło swoje gałęzie. To byłoby tylko jedno drzewo, ale z tych rozciągniętych gałęzi, na cały świat spadałyby jego owoce. Tego rodzaju drzewo wymyślił i stworzył Chrystus Pan.*

*Oto wiosna. Ogrodnicy szczepią drzewa. Biorą gałązki z jednego drzewa i wszczepiają je w inny pień. Gdy szczepionki się przyjmą, wtedy się rozrastają i żyją sokami jakich dostarcza nowy pień. Co więcej, w ten sam pień możemy co roku wszczepiać coraz to nowe gałązki.*

Chrystus Pan wszczepia w siebie, w swoje kapłaństwo, tych wszystkich, którzy jemu się oddają jako kapłani, ożywia ich swoim życiem. „Jam jest prawdziwy krzew winny — powiedział do apostołów, — a Ojciec mój jest ogrodnikiem... Trwajcie we mnie, a ja w was. Jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie tkwi w winnym krzewie, tak i wy... Jam winnym krzewem, a wy latoroślami. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi; bo bez mnie nic uczynić nie możecie. Kto nie będzie trwał we mnie, odrzucony będzie precz, niby latorośl, i uschnie” (J 15, 1 ns.).

Co więcej, Chrystus Pan utożsamia się z tymi, którzy w niego będą włączeni. Będą oni z nim stanowili taką samą jedność jaką On z Ojcem. Modli się bowiem w wieczerniku, tuż po ustanowieniu Eucharystii: „Aby byli jedno jako Ty Ojczy, we mnie, a ja w Tobie, aby oni byli jedno w nas,... aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy. Jam w nich, a Ty we mnie tak, by byli w jedności doskonałymi” (J 17, 21, 23). Kiedy indziej powiada: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto przyjmuje tego, kogo ja posłę, mnie przyjmie, a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mnie posłał” (J 13, 20).

Chrystus Pan chciał, aby apostołowie byli Jego widzialnym przedłużeniem. Z kolei oni, przez wkładanie

rąk, przez święcenia kapłańskie, wszczepiali w Chrystusowe drzewo kapłaństwa wszystkich swoich następców. I tak aż po dzień dzisiejszy, aż do skończenia świata Chrystus kapłan będzie się rozrastał i przedłużał w swoich członkach, przez kapłanów, aż do końca czasów „od wschodu słońca aż do jego zachodu... na każdym miejscu składających ofiarę czystą” (Ml 1, 11).

Chrystus jest drzewem, które się rozrasta na cały świat. On jest głową i życiem. Każdy kto został włączony w Jego kapłaństwo, staje się szczepem, który w Pień wszczepiony, tylko wtedy owoce może przynieść, gdy w nim trwa.

Wszędzie gdziekolwiek kapłan odprawia mszę św., wszędzie uobecnia ofiarę Chrystusową i daje człowiekowi możliwość włączenia się w nią oraz korzystania z jej owoców. Drzewo Żywota — Chrystus nad całym światem rozciąga gałęzie. Wprawdzie Jego ciało jakie miał z Maryi, Matki swojej, już nie jest między nami, ale na każdym miejscu i w każdym czasie nieustannie się odradza tym ciałem jakie mu każdy kapłan daje, przez święcenia wszczepiony w drzewo Chrystusowego kapłaństwa.

Ponieważ wszystko, co ludzkie jest zmienne i przemija, z konieczności trzeba je nieustannie odnawiać. Dla tego ów nieustanny szereg mszy św., jedna po drugiej, formy i słowa coraz to inne, zależnie od kapłana, narodu, języka, epoki, kultury. Dlatego te kapłańskie szeregi. Tego który przemiana, inny zastępuje. Jak Chrystus działał w konkretnej oprawie miejsca i czasu, podobnie jego dzieło bywa włączane w konkretne warunki miejsca i epoki, kultury środowiska. Jak Chrystus w Palestynie mówił po aramejsku, tak dzisiaj między nami, uobecniany w czasie mszy św., mówi po polsku ustami człowieka, który przez święcenia w Jego kapłaństwo został wszczepiony.

Ponieważ kapłan tylko w jednym miejscu może odprawiać mszę św., Chrystus, na całym świecie wszczepia kapłanów w siebie, aby byli narzędziami obecności jego ofiary, dla wszystkich i wszędzie gdzie jest głoszona Ewangelia. Przedziwne drzewo, które się rozrasta do rozmiarów świata i nad całym światem rozciąga gałęzie, wszystkim ludziom niosąc owoce zbawienia!

Ks. Witold Kiedrowski.



## Kapłan w 60 - tym roku życia

Była to decyzja, która wprawiła w zdumienie niejednych, rodzinę, przyjaciół, a także Biskupa, z którym spotkał się pewnego dnia i oznajmił swoje postanowienie.

— Pan naprawdę chce być księdzem? Dobrze, dobrze, zgadzam się... Uwzględniając jednak Pana wiek, nie chciałbym Pana zobowiązywać do rozpoczęcia studiów.

— Dlaczego? Nie mam zamiaru robić czegokolwiek powierzchownie. Nie mogę i nie chcę być księdzem wybrakowanym. Studia skończyłem bardzo dawno, istnieje wiele spraw, których nie znam, a których chciałbym się nauczyć... A ponadto, niech sobie Ksiądz Biskup wyobrazi, nigdy nawet nie służyłem do Mszy św. — dodał z przeproszającym uśmiechem.

Dzisiaj mijają trzy lata od chwili, kiedy otrzymał święcenia kapłańskie i został proboszczem małej parafii górskiej. W ciżby starego probostwa opowiada swoją historię.

— Gdy byłem dzieckiem nie myślałem o kapłaństwie. Drogę tę wybrali moi dwaj bracia, mnie interesowała raczej uprawa ziemi, mimo, że w tym czasie nie było zbyt wielu chętnych do takiej pracy. Młodzież wyjeżdżała do miasta... Całe szczęście, że istniał JAC — Chrześcijańska Młodzież Wiejska, organizacja, która tysiącom młodych wiesniaków przywróciła dumę i odwagę. Odkryła nam ideały, stworzyła okazję spełniania naszych powinności. To, kim stałem się później zawdzięczał JAC-owi.

W 1944 roku ożeniłem się. Było to małżeństwo z miłości. Niestety, nie ma szczęścia bez chmur. W kilka miesięcy po ślubie zrozumieliśmy, jaki jest nasz udział w nieszczęściu. Największym cierpieniem naszego wspólnego życia było to, że nie mogliśmy mieć dzieci, ten fakt przylatywał nas najbardziej.

Kilka lat później zostałem merem w swojej wiosce. Wybrano mnie sześcioma głosami, pięciu głosujących było przeciwko mojej kandydaturze. Nie chciałem przyjąć stanowiska, ale ponieważ nikt nie chciał również, więc zgodziłem się. Z tego okresu jestem dumny, podjęliśmy wielkie przedsięwzięcia, jedyne w owym czasie we Francji. Zrobiliśmy bardzo dużo, 25-cie hektarowy obszar wykarczowanego lasu przygotowaliśmy pod uprawę winogron, zbudowaliśmy 20 km. drogi asfaltowej, zme-

liorowaliśmy tereny uprawne. Rezultaty okazały się pozytywne, młodzież przestała opuszczać wieś, wielu mieszkańców wioski powróciło nawet w rodzinne strony.

W 1969 roku zwierzyłem się swoim najbliższemu kolegom, że moim marzeniem jest kapłaństwo. Nie był to żaden wybryk, w wieku 60-ciu lat nie podejmuje się pochopnych i błahych decyzji,

### Głupcze, nie widzisz, że jestem!

Tak naprawdę, to wszystko zostało zdecydowane przy szpitalnym łóżku. Po długich latach cierpienia moja żona zbliżała się do kresu swojej ziemskiej podróży.

— Dwadzieścia pięć lat widziałem ją zawsze cierpiącą i załamana. Od siedmiu lat wiedzieliśmy, że cierpi na chorobę Parkinsona, chorobę nieuleczalną. Ale wciąż nie traciliśmy nadziei. Dopóki istnieje życie, dopóty mamy nadzieję. Tamtego wieczora po raz pierwszy zrozumiałem, że umiera. Nie tylko ona sama, ale także nasze życie, bo była moją żoną. Strasznie cierpiełam. Bluźnięm przeciw Bogu. Krzychałem — To kłamstwo — nie jesteś Bogiem dobrym. Jesteś jedynie Panem Wszechmocnym, sędzią, który nie zna bólu serca ludzkiego.

Całe nasze życie poświęciliśmy dla Niego, aby Jego królestwo przyszło między ludzi. A teraz, po tylu latach dobrej woli, modlitwy, zaufania, nadziei, zaczęły ogarniać mnie wątpliwości. Śmierć żony ukazała mi dopiero pustkę naszego życia, było ono teraz poza nami i wydawało się, że przeżywaliśmy jedynie klęski. Nie potrafiliśmy urodzić dziecka z naszej miłości, nie potrafiliśmy nawet zaadoptować...

Ale Pan Bóg nie pozwolił zwątpić, wstrząsnął moim sumieniem. Po śmierci żony wróciłem sam do wielkiego pustego domu. I poczułem w pewnej chwili, że ktoś jakby chwytł mnie za barki i mówi mniej więcej tak: „Głupcze, nie widzisz, że jestem tutaj razem z tobą i cierpię. Twoje cierpienie jest również moim cierpieniem”.

Pamiętam, że płakałem. Nie potrafię wyjaśnić ani udolnić tego dziwnego zdarzenia. Nie mam nawet odwagi o nim mówić. Lecz jedno jest pewne, było to coś, co przemieniło i umocniło moją wiarę na całe życie. Myślę odtąd często o Marii Magdalenie, kiedy przy-

szła szukać Jezusa leżącego w grobie i zapytała mężczyznę, o którym sądziła, że jest ogrodnikiem: „Panie, jeżeli ty Go przeniosłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś”. Wystarczyło jedno słowo Jezusa — „Mario!”, a ona rozpoznaje tego, którego szukała. Sądzę, że przeżyłem coś podobnego, bowiem w dniu, w którym zwątpiłem w Niego, zostałem napełniony radością i nadzieją. Miałem zwyczaj powtarzać, że Chrystus jest naszym bratem i najlepszym przyjacielem. Jest to prawda, ale równocześnie fałszem. On jest przecież Kimś ponad to. Być bratem lub przyjacielem kogoś, to mimo wszystko pozostać obcym. Jezus zaś nie jest dla nas obcym. Jest w każdym z nas, my zaś jesteśmy realnie częścią Chrystusa. Chrystus i my — to jedno.

### Nie stałem się innym człowiekiem

Stary, trochę zgarbiony mężczyzny wyszedł na moment z pokoju. Po chwili wrócił niosąc butelkę wina.

— To wino z mojej winnicy — mówi z dumą napełniając kieliszki — Gdyby ktoś powiedział mi wtedy, że będę je pił jako proboszcz, chyba wyśmiałbym go. Życie sprawia niespodzianki!

Upłynęło kilka miesięcy zanim podjął decyzję. Z każdym dniem przekonywał się, że jedna karta jego życia skończyła się bezpowrotnie.

— Czuję się zupełnie sam. Byłem merem przez 19 lat, a działaczem syndykalnym przez 11 lat. To usatysfakcjonowało mnie zupełnie. Wiedziałem, że najwyższy czas, aby przekazać te stanowiska komuś innemu. Ale równocześnie zadawałem sobie pytanie jak pokierować ostatnimi latami mojego życia. Mając 60 lat nie czułem się absolutnie człowiekiem bezużytecznym, mogłem jeszcze coś zrobić. Śmierć żony i przeżycie, jakiego doznałem, nakazywały mi bardziej sprecyzować swoje poglądy, a mianowicie poświęcić się służbie Bożej. Nie wiedziałem jednak od czego zacząć. Wszystko wyjaśniło się na kilka dni przed Wielkim Tygodniem.

Pewnego dnia odwiedził mnie miejscowy proboszcz.

— Cóż u ciebie słychać Henryku, jak się czujesz? — zapytał.

— Nie mam czego ukrywać, ale psychicznie czuję się niezbyt dobrze — odpowiedziałem.

— Nie załamuj się, będzie na pewno lepiej. Jesteś mocny, zdrowy, przed tobą jeszcze długie życie. Kto wie, mógłbyś się jeszcze ożenić...

— Ożenić się i być szczęśliwym Nie, w to nie wierzę. Ale inna myśl nurtuje mnie od jakiegoś czasu. Zadaję sobie pytanie, czy nie mam powołania na księdza.

— Ksiądz?... A właściwie dlaczego by nie... W każdym razie powinienes o tym porozmawiać z Biskupem.

— No, no, nie popędzaj mnie, powiedziałem to tak sobie — odparłem, jakbym żałował, że powiedziałem za dużo.

Dalej wszystko potoczyło się bardzo szybko. Spotkałem się z Biskupem, odbyłem rekolekcje. Zawiadomiłem także rodzinę i przyjaciół o mojej decyzji. Przewidziałem ich reakcję, byli szczerze zaskoczeni. Niejeden zapewne zadawał sobie pytanie, czy jest to możliwe w moim wieku. Nie zamierzałem jednak wycofywać się ze swojego stanowiska. Wybierając kapłaństwo nie chcę stać się innym człowiekiem. Pozostanę taki sam, wierny temu, co dotąd przeżywałem i czyniłem. Chcę tylko mocniej i wyraźniej głosić Radosną Nowinę, przewodniczyć Eucharystii wśród moich wiernych. Wydaje mi się, że Pan wzywa mnie do tego.

#### Bratem wśród braci

Następne dwa lata to studia seminaryjne. Jest studentem jedynym w swoim rodzaju, codziennym towarzyszem młodych chłopaków, którzy mogliby być jego wnukami. Nie popada z tego powodu w kompleksy i w ten sposób mówi o swoim pobycie w seminarium:

— Brałem udział w kursach na równi ze wszystkimi. Uczyliśmy się wzajemnie. Dyskutując z seminarzystami nie raz ostudzałem ich w młodzieńczych zapędach, mówiąc — „Ostrożnie chłopcy, życie codzienne nie sprawdza się w teorii.” Czułem się w tym środowisku naprawdę dobrze.

Gawędziłem jeszcze bardzo długo, a na sam koniec zanotowałem jedną z uwag 60-cio letniego proboszcza:

— Od chwili kiedy jestem księdzem, stałem się dla ludzi jakby innym człowiekiem, nie tym samym co dawniej. Odczuwam to chociażby w prostych codziennych stosunkach z moimi parafianami. Traktowany jestem jako ktoś, kto przekroczył jakby barierę i stanął po stronie ludzi znacznie szerszych. Pragnąłbym to zmienić, sprostować. Ksiądz nie jest przecież kimś znaczącym, szczególnym. Jest on bratem wśród innych braci zgromadzonych wokół Chrystusa. Nie jestem więc nikim innym. Nikim innym lecz tylko bratem.

Claude Goure.

#### „MY CHCEMY BOGA!”

Ks. arcybp L. Poggi, nuncjusz apostolski do specjalnych poruczeń, w czasie swojego miesięcznego pobytu w Polsce odwiedzał poszczególne diecezje. W dniach od 17 do 21 marca przebywał na terenie archidiecezji krakowskiej. 20 marca w godzinach wieczornych Ksiądz Arcybiskup udał się do parafii Bieńczyce w Nowej Hucie, gdzie wziął udział w nabożeństwie, które zgromadziło wielotysięczną rzeszę tamtejszego społeczeństwa. Metropolita krakowski, ks. kard. K. Wojtyła wygłosił przemówienie, w którym powiedział m.in.:

Jest rzeczą bardzo wymowną, że po tych wszystkich odwiedzinach, jakie miały miejsce w Krakowie — i starym, królewskim, i nowym — przybywamy tutaj, do kościoła Matki Bożej Królowej Polski w Nowej Hucie. Jest to fakt bardzo wymowny. To wszystko, co powiedzieliście witając Księdza Arcybiskupa, już stwarza, określa wymowę tego faktu. Ale ja chcę jeszcze tę informację pogłębić.

Ekscelencjo, ten kościół powstał z wielkiego bólu! Z wielkiego bólu! A ból, w którym rodził się Kościół pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski w Nowej Hucie, ma swoje epokowe znaczenie. Bo chciano zbudować nowe miasto, Nową Hutę, nowy Kraków, jako miasto bez Boga i bez kościoła, a w każdym razie bez nowego kościoła. I wówczas ci ludzie, którzy przybyli tutaj z różnych stron, z całej Polski, a zwłaszcza z Małopolski, ci ludzie dali wyraz zdecydowanej woli społecznej, że nie chcą tworzyć tego nowego miasta, Nowej Huty bez nowego kościoła.

Ten fakt ma olbrzymią wymowę. Miał tę wymowę przed kilkunastu laty, kiedy dokonywały się przełomowe wydarzenia nowohuckie. I ma tę wymowę jeszcze dzisiaj.

Pozwolę sobie wyjaśnić do końca wymowę tego faktu. Oto powiedziano wówczas, ustami polskiego ludu: nie można w imię interesów klasy robotniczej walczyć z religią! Nie można nadużywać imienia świata pracy do walki z religią! Bo polski świat pracy chce religii i śpiewa wciąż: „My chcemy Boga!”... Kto buduje kościoły, kto chodzi w niestrudzonych, cierpliwych delegacjach do władz, ażeby one powstawały, jeżeli nie polski człowiek pracy. Nie można w imię człowieka pracy w Polsce walczyć z religią! Bo dla człowieka pracy w Polsce religia jest dobrem, jest światłem, jest drogą, prawdą i życiem.

#### SPRZEDAJ WSZYSTKO CO MASZ

Na rynku Shrewsbury, niewielkiego miasta angielskiego w pobliżu granicy Walii, odbyła się ostatnio niezwykła licytacja. Zorganizowało ją młode małżeństwo, Alan i Wendy Weaver (on 29, ona 18), by sprzedać na niej praktycznie cały swój dobytek, wszystko co zdołali nabyć w ciągu dwu lat małżeństwa, przeznaczając cały dochód (443 funty) na pomoc dla ofiar głodu w Bangladesz. Państwo Weaver sprzedali kolorowy telewizor, adapter stereofoniczny, pralkę elektryczną, meble, zbędne odzienie. Hobby młodej Wendy Weaver stanowi malarstwo, zapewne było dla niej bolesne, że cztery namalowane przez nią obrazy olejne sprzedano za łączną sumę 2.60 funta. Po licytacji pp. Weaver wrócili do mieszkania, w którym zostały gołe ściany, łóżko małżeńskie, trochę naczyń kuchennych, po jednym talerzu, kubku i łyżce dla każdego. Alan i Wendy są ludźmi skromnego stanu, on jest sprzedawcą w sklepie (30 funtów tygodniowo), ona pracuje jako biuralistka. Dcyyżję licytacji powzięli oglądając w telewizji program o Bangladesz. „Niekłórzę mówią, że zwariowaliśmy — powiedziała Wendy Weaver — ale sądzę, że uczyniliśmy słusznie i że inni pójdą za naszym przykładem”. Nie wiemy, czy młodzi państwo Weaver są ludźmi wierzącymi, ani też w co wierzą, nie wiemy, czy czytali kiedykolwiek Ewangelię, ani jakie mają przekonania polityczne. Nie wiemy też, czy znajdują naśladowców. To pewne, że ich franciszkański gest dokładnie odpowiada na wezwanie Chrystusa: „Sprzedaj wszystko co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie”. W dzisiejszych czasach tego rodzaju akty prostego, bezpretensjonalnego a przecież realnego heroizmu spotyka się rzadko. Toteż o tym co zrobili Alan i Wendy trudno myśleć bez wzruszenia. jt.

#### EMIGRACYJNA PIELGRZYMKA ROKU ŚWIĘTEGO Z FRANCJI R Z Y M

5 - 13 sierpień 1975

„W Roku Świętym 1975 udamy się do Rzymu, zgodnie z tradycją naszych ojców, na grób świętych apostołów Piotra i Pawła, aby wyznać naszą wiarę” (ks. kard. Marty, arcybp Paryża).

## Co mnie tam poniosło ...?

„Gdzie diabeł nie może” - jak to mówi nasze przysłowie, tak Józia wysłała mnie do Zająców. Jasiiek powiada, to są nasi przyjaciele, idź pomów z nimi, że znamują Zosi całe życie. Zbłądziła bo zbłądziła, prawda, ale tak wyrzucić z domu własne dziecko-jedynaczkę, to znowu nie można.

— Tak ci się, Józia, lekko mówi, że zbłądziła, ładne tam zbłądzenie taka hańba dla niej i dla całej rodziny, wstyd i obraza Boska. Ale koniec końcem, co nas to obchodzi, Józia, to nie nasza sprawa.

— Jasiiek, nie mów, że nas nic to nie obchodzi. Ja ci mówię, że to nas wszystkich obchodzi i to jest nasza sprawa. Jak słusznie mówiła sekretarka Braetwa Różańcowego, że dziś Zosia Zająców, a jutro córka którejś z nas, trzeba skończyć z tymi balami nocnymi po kafejkach, bo to jest jawna rozpusta.

Nie nasza sprawa? A gdyby tak jutro, co nie daj Boże, spaliło się nasze mieszkanie i wszystko co mamy. a ty byś ocalał z oparzoną głową i gdyby sobie ludzie powiedzieli, Wróblowie się spalili, stracili wszystko i Jasiiek Wróbel poparzony leży w szpitalu, ale to nie nasza sprawa, to nas nie obchodzi. He, co byś wtedy powiedział?

Nieszczęście Zająców to jest i nasza sprawa, idź, pogadaj, wytłumacz Zającom, że Antosia Zięba nie jest znowu taki ostatni i kto wie gdyby sobie te włosy ostrzygł i wykąpał się należycie, toby wyglądał może i lepiej od innych.

A już to o nim dobrze świadczy, że bierze swoją odpowiedzialność i chce Zosię poślubić.

— Musiałby — odrzekłem — wykapać się cały i to w ubraniu, bo go czuć z daleka, ale nie w naszym kanale, bo ryby wyzdychają a Sikora, który co sobotę z wędką nad brzegiem siedzi godzinami, będzie kłął na to zanieczyszczenie wody.

— Jasiiek, nie kpj sobie z ludzi, tylko idź teraz, boś jest na szomarzu, to masz czas; spokojnie wytłumacz Zającom, że wyrzucić dziecko z domu, jak mówiła prezeska Polek, to łatwo, ale trudniej jest wychować je na porządnego człowieka, a taki jest obowiązek rodziców.

Co miałem robić, poszedłem do Zająców. Zająca w domu nie było, a tylko Zającowa krzątała się koło kuchni choć jeszcze było daleko do obiadu.

— Zającowa — zacząłem nieśmiało — chciałem z wami pomówić, na obiad jeszcze czas, to sobie usiądźcie na chwilę.

— Gdzie mi tam siedzieć, szukam zajęcia, aby nie myśleć o naszym nieszczęściu, a najgorzej, że mój teraz dzień w dzień siedzi w kafejce i zalewa robaka.

— Bo widzicie Zającowa to było za ostro, takie wyrzucenie za drzwi córki i Antosia Zięby, który miał rzetelne zamiary poślubić Zosię. Sprawa by się jakoś załatwiła honorowo. Wasz wycpiał za drzwi jego i własną córkę i teraz pije, aby zapomnieć, że nie postę-

pił jakby należało. I wy Zającowa, mówicie, że szukacie zajęcia, aby nie myśleć o waszym nieszczęściu, a tu właśnie trzeba myśleć i to dużo i dobrze, aby ratować dziecko, boć to przecież jest dziecko choć ma 18 lat.

— Wście Wóbel bezdzietni, to nie zrozumiecie żalu i tego zawodu ojca i matki, którzy niczego nie oszczędzili, pracowali ciężko i sobie niejedno odmówili, aby starczyło dla dziecka, aby go dobrze wychować i dać mu wszystko albo i więcej niż potrzeba. Pan Bóg tylko wie ile ja trudu poniosłam i strapienia przeżyłam, bo Zosia była słabowitym dzieckiem. Jak tylko krzyknęła w nocy, zrywałam się z łóżka i nieraz całą noc przesłęczałam przy niej, a rano biegłam po lekarza, by ulżył memu dziecku.

Mówiąc to Zającowa płakała w głos.

— A mój — powiada przez łzy — szukał jeszcze bocznej pracy, by więcej zarobić i bez żalu płacił lekarza i apteki i nigdy nie skąpił ciężko pracowanemu grosza, aby dziecku niczego nie brakło. A tu masz teraz taką wdzięczność, takie podziękowanie. Ani chwili nie pomyślała o matce o ojcu idąc na tą drogę grzechu i hańby dla całej rodziny.

Akurat w tym momencie wszedł Zając, spojrzął na zapłakaną żonę, a potem na mnie i rzekł:

— Wróbel przysiliście się nacieszyć cudzym nieszczęściem?

Widziałem, że Zając jest dobrze podchmielony, podarowałem mu te krzywdzące słowa i wyszedłem, bo o rozumnej rozmowie w tym stanie nie było mowy.

Jan Wróbel.

### OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Administracja „Niepokalanej” od swych czytelników:  
Demski Luska, Berlin (Niemy), 35, Środowa Helena, Vermand 02. 200, Kubiak Szczepan, Grugies 02. 30, Socha Janina, Carvin 62, 25, Bus A., Boudainville 45, 65, Głowińska St., Braine 02. 15, Nawojka W., Albi 81, 20, Tutak H., Anecy 21, 20.

Razem 410.00

Ks. Stark Alfred, dodatkowo z terenu Parafii Polskiej Carmaux i Cagnac-les-Mines 81 30.00  
O. Krzysztof Szymecki OFM, od p. Jana Wrona, Nerondes 18 100.00

Ks. Pużyński Piotr OMI, od N.N. z Nceaux-les-Mines 62 100.00  
Ks. Styła Jacek C.M., od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Wittenheim 68  
Cité Fernand-Anna 697.00  
Cité Rossalmond 439.00  
Cité Théodore 301.00  
Cité Jeanne Bois 88.00  
Colinar 238.00  
Razem 1.763.00

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać do Polskiej Misji Katolickiej wpłacając na 263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris CCP 1.268.75 Paris.

### GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07.69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions  
de Marie Immaculée  
29, av. du Général-Leclerc  
77260 LA FERTE-sqws-JOUARRE

# LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

5 NIEDZIELA WIELKANOCNA (Rok A)

27 kwiecień 1975

Niepoznawalny i niedostępny, trykroć Święty Bóg objawił się w Synu swoim, Bogu-Człowieku, Jezusie Chrystusie. Naiwna prośba apostoła Filipa jest wyrazem tesknego wołania całej ludzkości: „Panie, pokaż nam Ojca”. Odpowiedź Jezusa każe nam odczytywać niepojętego Boga w zrozumiałych rysach naszego Starszego Brata - Chrystusa. On to przez dzieło swego życia stał się dla nas „drogą, prawdą i życiem”.

+

Panie, jesteś Drogą: przyjdź nam z pomocą, kiedy błądzimy. Panie, zmiłuj się nad nami.

Chryste, jesteś Prawdą: przyjdź nam z pomocą, kiedy wątpimy. Chryste, zmiłuj się nad nami.

Panie, jesteś Życiem: przyjdź nam z pomocą, kiedy rozpaczamy. Panie, zmiłuj się nad nami.

+

**Antyfona na wejście** Ps 97, 1-2  
Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem cuda uczynił; na oczach pogan objawił swą sprawiedliwość, alleluja.

**Modlitwa**

Boże, któremu zawdzięczamy odkupienie i synostwo, wejrzyj łaskawie na umiłowane dzieci swoje, aby wszyscy wierzący w Chrystusa uzyskali prawdziwą wolność i wieczne dziedzictwo. Przez Pana naszego...

**Modlitwa nad darami**

Boże, który przez przedziwną wymianę darów dokonywującą się w tej ofierze czynisz nas uczestnikami swej boskiej natury. spraw prosimy, abyśmy poznawszy Twoją prawdę, dostosowali do niej swe postępowanie. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

**Antyfona na Komunię** J 15, 1, 5

Ja jestem prawdziwym krzewem winnym — mówi Pan; kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, alleluja.

**Modlitwa po Komunii**

Przybądź, prosimy Cię, Panie, z pomocą ludowi swojemu, i nasyciwszy go boskim sakramentem, spraw, aby porzucił nałogi starego człowieka i wszedł na drogę nowego życia. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

**CZYTANIE I (Dz 6, 1-7)**

Czytanie z Księgi Dziejów Apostolskich

Gdy liczba uczniów wzrastała, zaczęli helleniści szemrać przeciwko Hebrajczykom, że przy codziennym rozdawaniu jałmużny zaniedbywano ich wdowy. Dwunastu, zwoławszy wszystkich uczniów, powiedziało: „Nie jest rzeczą słuszną, abyśmy zaniedbali słowo Boże, a obsługiwali stoły. Upatrzcież zatem, bracia, siedmiu mężów spośród siebie, cieszących się dobrą sławą, pełnych Ducha i mądrości. Im zlecimy to zadanie. My zaś oddamy się wyłącznie modlitwie i posłudze słowa”. Spodobały się te słowa wszystkim zebranim i wybraли Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Świętego, Filipa, Prochora, Nikanora, Tymona, Parmenasa i Mikołaja, prozelitę z Antiochii. Przedstawili ich apostołom, którzy modląc się włożyli na nich ręce. A słowo Boże rozszerzało się, wzrastała też bardzo liczba uczniów w Jerozolimie, a nawet bardzo wielu kapłanów przyjmowało wiarę.

**PSALM 33, 1-2. 4-5. 18-19**

**Mamy nadzieję w miłosierdziu Pana. lub: Alleluja.**

Sprawiedliwi, radośnie wołajcie na cześć Pana,  
prawym przystoi pieśń chwały.  
Sławcie Pana na cytrze,  
grajcie Mu na harfie o dziesięciu strunach.

Bo słowo Pana jest prawe,  
a każde Jego dzieło godne zaufania.  
On miłuje prawo i sprawiedliwość,  
ziemia jest pełna Jego łaski.

Oczy Pana zwrócone na bogobojnych,  
na tych, którzy czekają na Jego łaskę,  
aby ocalił ich życie od śmierci  
i żywił ich w czasie głodu.

**CZYTANIE II (1 P 2, 4-9)**

Czytanie z Pierwszego listu św. Piotra Apostoła

Najmilsi: Zbliżając się do Pana, który jest żywym kamieniem, odrzuconym wprawdzie przez ludzi, ale u Boga wybranym i drogocennym, wy również ni-

by żywe kamienie jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo. dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa. To bowiem zawiera się w Piśmie: „Oto kładę na Syjonie kamień węgielny, wybrany, drogocenny, a kto wierzy w niego, na pewno nie zostanie zawiedziony”. Wam zatem, którzy wierzycie, cześć. Dla tych zaś, co nie wierzą, właśnie ten kamień, który odrzucili budowniczy, stał się głowicą węgla — i kamieniem upadku, i skałą zgorznienia. Ci, nieposłuszni słowu, upadają, do czego zresztą są przeznaczeni. Wy zaś jesteście wybranym plemieniem, tym narodem, ludem Bogu na własność przeznaczonym, abyście ogłaszała dzieła potęgi Jego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła.

**Alleluja (J 14, 6)** Ja jestem drogą i prawdą, i życiem, nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie. **Alleluja.**

**EWANGELIA (J 14, 1-12)**

Jezus powiedział do swoich uczniów: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie. W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem. Znaście drogę, dokąd Ja idę”. Odezwał się do Niego Tomasz: „Panie, nie wiemy, dokąd idziesz. Jak więc możemy znać drogę?”

Odpowiedział mu Jezus: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie. Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i mego Ojca. Ale teraz już Go znacie i zobaczyliście”. Rzekł do Niego Filip: „Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy”. Odpowiedział mu Jezus:

„Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: „Pokaż nam Ojca?” Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie? Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadam od siebie. Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł. Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie. Jeżeli zaś nie, wierzcie przynajmniej ze względu na same dzieła. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, owszem i większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca”.